

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADZY

Ale nie była to chwila do zastanawiania się, przede wszystkim trzeba było być wolnym. Miał wyjść droga, za swymi zbawcami, ale zawahał się; mogła czekać na niego inna zasadzka.

Więc pobiegł do okna, otworzył je i jednym skokiem znalazł się w pustej ulicy i zniknął w cieniu nocy.

Nazajutrz rano, pierwszym pociągiem powrócił do En.

— Mam dosyć tego zajęcia detektyw — mówił do siebie, drżąc jeszcze na wspomnienie wydarzenia w zoraższego. Jest to zawód niebezpieczniejszy, niż sądziłem. O już mi nie łapia, abym prowadził śledztwo u ludzi, którzy zamykają w kasie! Niech baron Plücker sam się tem zajmie.

A czytając w kilka godzin później opowieść o włamaniu się do kasy, pojął, jakim sposobem został ocalony.

Od trzech dni był już w En, powoli przychodząc do siebie po tych okropnych przeżyciach, gdy rano na zakręcie ulicy spotkał się z komisarzem policyi, który na jego widok wykrzyknął ze zdziwienia:

— To pan żyje!

— Jak to żyje? przecież pan widzi, że nie umarłem.

— Tak zapewne... odpowiedział drugi... ale urzędowo nie zgadza się... List, który dostałem z Paryża, brzmiał, że mam ostrożnie zawiadomić panią Delorme o samobójstwie syna.

— O moim samobójstwie?

I w kilku słowach komisarz policyi opowiedział młodemu człowiekowi o znalezieniu rzeczy na wybrzeżu Jawol.

— Oto jaki sposób wynalazł hrabia wraz z swym współnikiem, aby upożorować moje zniknięcie, a głośno powiedział: Co się teraz robi?

— W podobnym wypadku zapisują pański zgon w aktach stanu cywilnego... a potem trzeba sądownie dowieść, że tak nie jest... to dużo panu kłopotu sprawi... Ale dam panu radę, aby zaraz pan pojechał do Paryża i zobaczył się z naczelnikiem bezpieczeństwa... i wyjaśnił, co się stało... może jeszcze będzie na czas.

— Dobrze, oświadczył energicznie Lucyan Delorme, jutro pojadę... a przy sposobności opowiem mu rzeczy, które go zainteresują... Nędznicy, myśleli w ten sposób ze mną skończyć. Pan komisarz przypomniał mi mój obowiązek... Zdemaskuję tych łotrów i oddam ich w ręce sprawiedliwości... Chwilowo czulem się przygnębionym, ale teraz odzyskałem odwagę... wiem jak się pomścić.

Pożegnał się z komisarzem, który nie rozumiał jego słów, wrócił do domu przygotować walizkę. Matka z wielkim niepokojem przyjęła wiadomość o jego wyjeździe, obawiając się, czy nagle mu się nie pogorszyło, bo dopiero wczoraj zapewniał ją, że nie opuści już En.

ROZDZIAŁ III.

Kiedy miłość nami włada...

Pociąg, mający zawieźć Lucyana Delorme do Paryża, już na znak naczelnika stacji miał ruszyć, gdy drzwi przedziału, w którym się znajdował otworzyły się i wsiadła doń kobieta.

Była w szarym podróżnym płaszczu, twarz osłaniał welon, który spadał z kapeusza, a w rękę trzymała małą skózaną walizkę.

Wyjęła książkę, walizkę umieściła w siałce, zdjęła płaszcz, bo było ciepło i podniosła z twarzy welon.

Mimo, że Lucyan Delorme zdawał się zajęty czytaniem dziennika, obserwował ją szczególnie i przyznawał, że jest czarująca.

Była szczupłą a w kostymie wyglądała elegancko, ruchy miała zgrabne. Zauważył piękność jej rysów, duże błyszczące oczy, złociste włosy, delikatność ręki, gdyż zdjęła rękawiczki, aby łatwiej przewracać kartki książki, którą czytała, małą nóżką, wychylającą się z pod krótkiej spodniczki.

— Kto ona jest? — pytał siebie... pewnie nie aktorka? także nie panią z towarzystwa, gdyż nie podróżowałaby sama... młoda mężatka? nie widzę obrączki ślubnej na palcu... Daktylo-

grafka?... Znajdują się takie sympatyczne... dziś jest to zajęcie tak rozpowszechnione... Zapewne wraca z kilkudniowego wypoczynku od rodziców lub przyjaciół, aby powrócić do pracy... gdybym śmiało... zacząłbym z nią rozmowę... przyjemnie spędziłbym te trzy godziny jazdy... ale jak zabrać się do tego? nie zdaje się być przystępną.

Julietta również nie spuszczała go z oka... Domyślała się jego zamiarów, nie wahała się bowiem o wrażeniu, jakie zrobiła na młodym człowieku.

Przyjechała do En podług rady hrabiego i starała się spotkać się z nim. Zaraz na drugi dzień zobaczyła go rano, jak skierował się na dworzec i nadawał swą walizkę do Paryża.

Nie wahała się — chciała skorzystać ze sposobności, aby zawrzeć z nim znajomość. Znakomicie obmyśliła swój plan, ponieważ w chwili, gdy pociąg miał ruszyć, udało się jej wskoczyć do jego przedziału i w ten sposób odbywała podróż z nim tylko.

I kiedy on rozmyślał, w jaki sposób zawrzeć z nią rozmowę, ona wzajemnie zastanawiała się jak mu ją ułatwić. Przypadek posłużył im do tego, bo gdy wagon przejeżdżał miejsce, w którym się łączą szyny, tak został silnie wstrząśnięty, że okno opadło o stronę, gdzie siedziała młoda dziewczyna, a wiatr porwał jej welon.

Zanim zrobiła ruch, aby je zamknąć, Lucyan Delorme już skoczył.

— Czy pani pozwoli? i zasunął okno.

— Dziękuję, odezwała się.

Młody człowiek nie zajął już miejsca, lecz usiadł naprzeciw niej.

— Jak pani może czytać, przy podobnym trzęsieniu? wykrzyknął, jedziemy z chyżością przynajmniej 80 kilometrów na godzinę... litery muszą skakać przed oczyma.

— Rzeczywiście, westchnęła... ale przecież trzeba się czemś zająć... bez tego droga wydłababy się zanadto długą...

Przymknęła książkę i obserwowała zmieniający się krajobraz na horyzoncie, ale Lucyan Delorme zaczął znowu:

— Czy pani była w En?

— Nie, wracam z Oniwal, gdzie spędziłam dwa tygodnie u ciotki, która mnie do siebie zaprosiła, ale niesfety... zaledwie trochę się rozbiawiam, już trzeba było pomyśleć o wyjeździe do Paryża...

— Aby prowadzić znów nędzne życie.

— O bynajmniej nie nędzne, zaprzeczyła wesoło... Moja egzystencja nie jest tak ciężką.

— Czem pani się zajmuje?

— Niczem... Nie mówię w dosłownym znaczeniu, że niczem, poprawiła się natychmiast, bo prowadzę gospodarstwo mojemu ojcu... bardzo małe gospodarstwo — jest nas tylko dwoje... jednak nie przeszkadza, że zabiera mi dużo czasu.

— Czy nie jestem zbyt niedyskretnym, pytając się pani, czem trudni się jej ojciec?

— Jest kasyerem w banku...

— Czy nie dostaje urlopu, że wysła panią tak samą do ciotki?

Rzuciła książkę na ławkę obok siebie.

Ależ nie! odparła śmiejąc się — tylko, że mój ojciec jest dziwakiem, nie chce opuszczać Paryża. Urzymuje, że gdyby to zrobił, umarłby. Kiedy ma czas, nie porzucam go... Przechadzamy się po całych dniach, a tyle jest tak ładnych i nieznanych zakątków w Paryżu. Zapewniam pana, że bawimy się bardzo dobrze, ale czy pan nie jest Paryżaninem?

— Nie, mieszkam stale w En z matką.

— I zapewne dla przyjemności jedzie pan do Paryża?

— Zawahał się chwilę.

— Wcale nie, odparł, mam ważną rzecz do załatwienia i możliwe, że zaraz powrócę do En... przynajmniej mam taki zamiar... nigdy nie wiadomo co przyszłość przyniesie... gdybym opowiedział pani, co mi się niedawno wydarzyło...

— Co? zapytała z ciekawością.

— Nie, to nie interesowałoby panią, odparł tonem smutnym.

Nalegała, ale bezskutecznie.

Nagle pociąg zatrzymał się.

Młoda dziewczyna wychyliła się oknem, aby zobaczyć nazwę stacji, wówczas jej towarzysz podniósł delikatnie okładkę romansu, który leżał na ławce i wyczytał dwa słowa nakreślone ołówkiem:

Małgorzata Mennier.

— Wiem, jak się nazywa, wyszeptał z radością.

— Żeby tylko nikt nie wszedł do przedziału, myślała tymczasem Julietta.

Ale nikt nie wszedł i w dwie minuty później pociąg ruszył.

Powoli Lucyan Delorme uległ czarowi młodej dziewczyny. Nigdy dotąd nie doświadczał podobnego wzruszenia, serce biło mu gwałtownie.

— Ona jest zachwycająca, wyszeptał, byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdyby wzajemnie odczuwała to, co ja dla niej... Do dyabła z lekarzami, po iść, mordercami pani Tankery, z kasą hrabiego d'Abazoli-Viscoza. Wolę o niej myśleć... uwielbiam ją...

Zaczęli znów rozmowę, która musiała być bardzo przyjemną tak jednemu, jak i drugiej, bo żadne z nich nie zauważyło, z jaką szybkością upływał czas.

Nagle młody człowiek, spoglądając ku oknu zauważył, że przejeżdżali fortyfikacje.

— Już! zawołał ze zdziwieniem, a zwracając się do towarzyszki rzekł:

— Pan! za chwilę wysiądziemy... rostanimy się... ale nie chciałbym, aby na zawsze... Czy pozwoli pani, że poproszę ją o coś... czy nie mógłbym mieć przyjemności, aby z nią widzieć się znowu?

— Ależ panie, czy to wypada? — zapytała.

— Proszę mi wierzyć, że z całym szacunkiem stawiam to pytanie... Nie mam odwagi jeszcze prosić, aby pani przedstawiła mi swemu ojcu, uważałbym może za dziwne to spotkanie w wagonie... tymczasem pani będzie tak uprzejmą i oksze mi swą życzliwość ułatwiając...

Namyślała się chwilę.

— To niebezpieczne!... nie zależę od siebie... gdybym była nieobecna trochę dłużej, sąsiedzi zauważyliby i mój ojciec dowiedziałby się o tem niedługim... co odpowiedziałabym mu, gdyby mnie pytał?...

— Kilka minut tylko, błagał młody człowiek... tyle, aby zasięgnąć o niej wiadomości.

— Dobrze! niech będzie, zgodziła się w końcu... Gdy wyjdę po zakupy... możemy rozmawiać minutę, ale nie dłużej. Przrzeka mi to pan?

— Przrzekam... ta minuta będzie dla mnie rajem.

— A więc za tydzień, to jest w przyszłą sobotę... o piątej będę na tarasie w ogrodzie Tuilleries?

— Przyjdę tam... dziękuję z całego serca... z upragnieniem będę oczekiwał tej chwili...

Pociąg zwolnił biegu wjeżdżając na dworzec, stanął...

Lucyan Delorme pomógł młodej dziewczynie przy wysiadaniu z wagonu i uściśnął podaną mu rękę.

— Dowidzenia panno Małgorzato!

— Dowidzenia panie Lucyaniel!

Tak naturalnem uznali nazwać się w ten sposób, że ani na chwilę nie zastanowili się, że znają swe imiona, nie pytając się o nie.

Julietta wsiadła do automobilu, a pewną będąc, że jej towarzysz nie będzie ją śledził, dała rozkaz szoferowi:

Dworce: zachodni...

Zdaleka ręką dawała mu przyjazne oznaki a do siebie wyszeptała:

— Dobrze pracowałam... Napewno go rozkochałam. Teraz spokojnie wrócę do Caubourg i przez tydzień zaznam zasłużonego wypoczynku.

Młody człowiek śledził oddalający się wóz, a gdy znikł na zakręcie, wyszeptał:

— Jakże to dziwne!... wczoraj jeszcze czulem się chorym, smutnym i zniechęconym... dziś zdaje mi się, że mi skrzydła wyrosły... mam ochotę do życia!... Teraz czuję się zdolnym do walki przeciw złemu losowi, który od pewnego czasu mnie prześladowa... na złość lekarzom czuję, że wyzdrowieję... to dalekie szczęście najlepszym lekarstwem... Za tydzień ją zobaczę... tydzień szybko minie... zresztą mam się czem zająć... w pierwszej chwili wahałem się... ale teraz muszę tych złoczyńców wycać sprawiedliwości... będzie to bezlitosna walka... Dziś po południu pójdę do naczelnika bezpieczeństwa. — Postąpił parę kroków i znów rozmyślał. — Te 200 tysięcy franków będę miał, będą posagiem Małgorzaty, jeśli zechce zostać moja żoną.

Tak, jak postanowił, po obiedzie Lucyan Delorme udał się na wybrzeże O fères.

Pan Clamart nie mógł powstrzymać się, aby nie okazać zdziwienia, gdy woźny zaanonsował jego wizytę.